PISMO • MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



NA TROPIE

Nr. 12.

Rok XI.



1•9•3•8

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W.R. i O.P. Nr. I. W.F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

Uważaj — patrzą na ciebie!

Zastęp „Rozwydrzonych Pawianów" jedzie na obóz. Chłopcy z wielkim krzykiem i gwałtem tłoczą się do przedziału, roztrącając przerażonych pasażerów, zajmują siłą miejsca, bagażem tarasują przejścia, kijami od namiotów grożą szybom przedziału i zębom przygodnych współtowarzyszy podróży. Nawołują się głośnym krzykiem i gwizdem, od którego uszy puchną. Kłócą się z sobą o miejsca.



— Skaranie Boskie z tymi chłopaczyskami — mruczy ktoś wtłoczony smętnie do kąta.

A to przecież harcerze. Noszą mundury, a jakże; jeden, drugi nawet krzyż ma na piersi.

Ale... czy to są p r a w d z i w i harcerze?

* * *

Znam pewien zastęp „Panter„. Ten napewno jest zastępem harcerskim. Chłopcy nie sieją wokół siebie zamętu i przerażenia. Poruszają się cicho i szybko — prawdziwe pantery o miękkim kroku i zwinnych ruchach. Ładując się do pociągu, robią to sprawnie i bez hałasu. Pogodny uśmiech na twarzy, uprzejme słowa dla każdego, chętna pomoc niesiona współtowarzyszom podróży — zjednują odrazu sympatię całego wagonu dla „Panter".

Czy tylko dla „Panter"? Nie, dla całego Harcerstwa.

* * *

Jedziesz na obóz. Jedziesz na wycieczkę, na wędrówkę. Jesteś w mundurze. Ludzie patrzą na ciebie i po twoim zachowaniu sądzą nie tylko ciebie — ale Harcerstwo.

Jeśli ktoś mówi: „harcerz" — to myśli — chłopak dzielny, zaradny, uprzejmy, uczynny. Ale jeśli spotka harcerzy ani dzielnych, ani zaradnych, ani uczynnych — jakiż wyda sąd o Harcerstwie?

Wszyscy wiedzą, że harcerzy obowiązuje P r a w o, równie dobrze pierwsze, jak piąte, jak dziesiąte, jak wszystkie pozostałe.

Jak sądzić tych, którzy noszą mundur a Prawa nie przestrzegają? Nie wystarczy nie palić papierosów, aby być harcerzem. Nie wystarczy włożyć mundur, aby być harcerzem.

UWAŻAJ!

Jesteś w mundurze. Ludzie patrzą na ciebie i oceniają twoje słowa i twoje czyny. Jesteś na nieustannej próbie, która ma wykazać, czy naprawdę jesteś harcerzem. Wyjdź z tej próby zwycięsko!

Następny numer „Na Tropie" ukaże się dnia 10-go września.

Rośniemy w siłę

Według ostatniej statystyki liczba harcerek zwiększyła sie w porównaniu z poprzednim rokiem o cztery i pół tysiąca, osiagając cyfrę 69, 343, a liczba harcerzy zwiększyła się o dwanaście i pół tysiąca, przekraczając cyfrę 120 tysiecy. Łacznie więc, nie licząc członków Kół Przyjaciół, Związek nasz liczy 190 tysięcy członków, a w stosunku do roku ubiegłego wzrósł o 17 tysięcy nowych harcerek i harcerzy! Jeśli sie zważy, że w roku tym nie czyniono żadnych starań o zwiekszenie liczby członków, musi się uznać ten duży wzrost liczby za dowód zdrowego rozwoju Zwiazku.

Sprawozdania wykazują pomyślny rozwój akcji obozowej i specjalnych gałęzi pracy jak żeglarstwa, lotnictwa i szybownictwa, spadochroniarstwa. Mnoży się liczba jednostek, poświecających się specjalnie sprawom łączności. Zwiekszyła się ilość gromad zuchowych. A nadewszystko zwieksza się ilość zdobytych stopni i sprawności, co świadczy o tym, że praca w drużynach tętni mocnym życiem.

A to jest właśnie najważniejsze, żeby osiągać coraz wyższy stopień wyrobienia, żeby nie było w naszych szeregach druhen i druhów bez stopni i bez sprawności, które są wynikiem dokonanej pracy. Pod tym względem każdy z nas musi przyczynić się do rozwoju Związku. Pamiętaj, że zdobycie nowej sprawności i otrzymanie wyższego stopnia, to jest nie tylko *twoja osobista sprawa*, to sprawa Związku, którego dorobek w ten sposób powiększasz.



Harcerstwo w procesji Bożego Ciała w Warszawie.

Prawo puszczy

1. *Nie krzywdź słabszych, mniej ich za braci, a podpatrując ich, ucz się prostoty i pracowitości życia.*
2. *Gdy chcesz tropić, musisz sam być niewidocznym.*
3. *Bądź bratem nie tylko dla stworzenia żywego, ale także dla pozornie martwego.*
4. *Miejsce wyruszenia na trop jest zarazem miejscem powrotu i zbiórki po ukończeniu łowów.*
5. *Gdy jesteś w puszczy, bądź tak cichym jak ona i bądź tak głośnym jak ona.*
6. *Tropiąc nie odbijaj od tła.*
7. *Kto ma słabą dłoń a serce niewiasty*), niech uczy się na skraju puszczy, bo wewnątrz nie ma dla niego miejsca.*
8. *Źródło służy wszystkim.*
9. *Nie każdy drapieżnik jest wrogiem, którego trzeba tępić.*
10. *Gdyś rozniecił ognisko, patrz go dokładnie zagasić.*
11. *Gdy poznasz mowę puszczy w jej szumie wieczornym, gdy każde stworzenie będzie ci znane z lotu, głosu i śladu, gdy poznasz walkę o życie, gdy będziesz tak żył z puszczą, że uznasz ją za swój dom i jak w domu będziesz w niej swobodny, — wtedy wiedz, że stałeś się leśnym człowiekiem.*

Ciotka Żuraw.

*) Uwaga Redakcji: Nie zgadzamy się na to „serce niewiasty"!

LEŚNE KONKURSY.

W numerze 8-ym „Na Tropie" rozpisane były leśne konkursy. Największym powodzeniem cieszył się konkurs „Wiedzy leśnej", do którego stanęło wielu wytrawnych, leśnych wygów. Odpowiedzi były opracowane bardzo starannie i rzeczowo. Nikt się jednak nie spostrzegł, że twórca konkursu pozwolił sobie na małą złośliwość w pytaniu 5-tym, bowiem „maliniakami" zwą w górach głazy i kamienie, zaścielające odkryte przestrzenie szczytów, a wszyscy wzięli to pytanie na serio i myśleli, że chodzi poprostu o maliny.

Konkurs fotograficzny dał bardzo słabe wyniki. Hej, druhny i druhowie, trzeba się zabrać do fotografii i pokusić się o lepsze zdjęcia.

W konkursie „Sadzimy drzewa" przypadło pierwszeństwo zastępowi kruków z Falenicy, który zasadził 500 świerków, oraz 80 drzewek wiśni.

Uderzająco mało odpowiedzi nadesłały druhny. Czyżby wśród nich nie było „leśnych ludzi"? Napewno tak nie jest, tylko tym razem widać zabrakło im odwagi. Czekamy na was w roku przyszłym!

WYNIK KONKURSÓW LEŚNYCH.

I. Konkurs Wiedzy Leśnej.

1. Miejsce i namiot dwuosobowy wycieczkowy jako nagrodę zdobył dh. **Jan Magura** z Krosna.

II. miejsce i roczną prenumeratę „Na Tropie" dh. **Kabała Zdzisław,** Żywiec.

III. miejsce i nagrodę w postaci książki „Na Tropach ludzi i zwierząt" Sopoćki i Grzymałowskiego — dh. **Mazurkiewicz Jerzy** z Grodzic k. Będzina.

IV. miejsce i dodatkową nagrodę „Tropem zastępu Żurawi". E. Grodeckiej redakcja przyznaje zastępowi „Sosen" z Wiednia.

II. Prawo Puszczy.

I. miejsce i plecak zdobył dh. **Kabała Zdzisław** z Żywca.

II. miejsce i roczną prenumeratę „Na Tropie" dh. **Lech Czesław,** Pińczów.

III. miejsce i kompas dh. **T. Kwiatkowski** z Warszawy.

III. Sadzimy drzewa.

I. miejsce zastęp **Kruków** z Falenicy — (nagroda kociołek).

II. miejsce zastęp **„Włóczykijów"** z Pińczowa (nagroda saperka).

III. miejsce **Drużyna Zawiszy Czarnego** w Rawiczu (nagroda książka „Wycieczki" W. Szyryńskiego).

IV. Podchodzenie Zwierza.

I. miejsce dh. **Kabała Zdzisław** z Żywca (nagroda chlebak).

II. miejsce dh. **Kawala Stanisław** z Jaworzna (nagroda toporek).

III. miejsce dh. **Jerzy Illg** z Katowic (nagroda książka „Na tropach ludzi i zwierząt" Sopoćki i Grymałowskiego).

V. Konkurs fotograficzny.

I. miejsce dh. **Hancyk B.** z Poznania za zdjęcie pt. „Mały Tropiciel" (nagroda chlebak).

II-giej nagrody redakcja z powodu słabości nadesłanych prac nie przyznała nikomu.

III. miejsce dh. **Mikołajczyk** z Ostraszowa za zdjęcie pt. „Las Klasztorny" (nagroda książka „Z Moich Wędrówek i przygód" M. Grażyńskiego).



„Mały Tropiciel" Fot B. Hancy

JESTEŚ „PRZYJACIELEM CAŁEGO ŚWIATA" — NIECH LAS, ŁĄKA I POLE DOZNAJĄ TWEJ PRZYJAŹNI

Łowca dusz

Właśnie mają mu rzec, że Ojca Maffona już się nie doczeka, że w kościele w Horodku leży na katafalku skrwawione jego ciało, kiedy wrzask daleki zapiera im oddech w piersiach. Na spienionym podjezdku pędzi co końwyskoczy śmiertelnie blady chłopaczyna i zachrypłym głosem krzyczy:

— Ludzie, ratujcie się, kto w Boga wierzy! Są już w Janowie, burmistrza i kilku radnych zamordowali za to, że katolicy! Szukają Ojca Andrzeja. Ktoś im powiedział, że Ojciec jest w Pieredile. Za godzinę tu będą.

— Prędko, do łodzi! — błaga Hryćko, chwytając Ojca za sutannę. Ale od rzeki biegną rybacy.

— Do lasu, do lasu! — wołają. — Cztery wielkie szuhaleje, pełne kozaków, płyną w naszą stronę. Są już na pierwszym zakręcie. Ratujcie Ojca!

W tej chwili na podwórzu zjawia się wózek, zaprzężony w parę dobrych koni. Wąsaty furman zbliża się do Ojca Andrzeja i z uszanowaniem całuje go w rękaw sutanny.

— Wsiadajcie, wielebny Ojcze! — prosi. — Jestem Jan Domanowski, mam w Mogilnie kawał ziemi i lasu. Ukryję was tak, że was człowiek ni zwierz nie odnajdzie. Siadaj i ty, Hryciu, możesz nam być potrzebny.!

Nie czekając dłużej, podsadza opierającego się kapłana na wózek nie czekając, aż Ojciec pożegna się ze swoją trzódką, podcina batem niespokojne konie. Bryczka w pędzie znika z oczu tłumu, w tumanie pyłu. Ojciec Andrzej jest bardzo zmartwiony i nawet zachmurzony, co mu się rzadko zdarza. Kiedy jednak wzrok jego pada na twarz Hryćka, ściągniętą straszliwym niepokojem, zwykły, pogodny uśmiech rozpromienia jego twarz, tak dziwnie jasną, że mimowoli i chłopak i woźnica zdejmują czapki z głowy, jak przed ołtarzem. W milczeniu przelatują wiorstę za wiorstą. Domanowski skręcił z głównego traktu i wąską, leśną drożyną przedziera się w kierunku swojej posiadłości. Są już na skraju lasu. Już widać dachy, otoczone zielenią drzew. Nagle z bocznej drogi wypada gromada konnych.

— Kto to? — pyta spokojnie Ojciec Andrzej, osłaniając ręką oczy od słonecznego blasku.

Domanowski, blednąc straszliwie, ściąga z całych sił spłoszone konie.

— Kozacy — mówi wolno, zdrętwiałemi wargami. — Kozacy... A prowadzi ich Hryciu twój dziad cioteczny, Czetwerynka.

— O Jezu... — jęczy chłopak, osuwając się na kolana — o, Jezu!

Ojciec Andrzej kładzie mu rękę na głowie i z pogodnym uśmiechem porusza cicho ustami. Widocznie mówi pacierze.

— Stój! — woła z daleka przywódca kozaków. — Zsiadaj księże. A wy precz stąd. Przytrzymać ich! — woła do swoich.

Brutalne dłonie chwytają Hryćka za kark, jak szczeniaka i odrzucają daleko od wózka, między krzaki. Domanieckiego krępują sznurami. Ojciec Andrzej stoi na skraju lasów w blasku słońca, uśmiecha się do swej umiłowanej krainy i czeka.

A tamten nie jest dzikusem, o nie. Chce się pochwalić dworną mową, przemawia słodko, kładzie rękę na sercu. O cóż chodzi? Niech Ojciec tylko obieca, że jutro, przed popem, wyrzecze się swojej wrażej wiary, a do końca życia będzie opływał w dostatkach i honorach. Ksiądz podobno tak pięknie mówi, kozakom potrzebny jest kaznodzieja, który by umiał do łez ich wzruszyć. Będą go nosić na rękach, niech tylko wyzna, że prawosławie jest jedyną wiarą prawdziwą, a katolicyzm to ohyda i kłamstwo...

Hryćko nie widzi już Ojca Andrzeja. Tłum kozaków otoczył go wkoło tak gęstą chmarą, że nie można nawet marzyć o przedostaniu się do niego. Słychać tylko jego jasny i pogodny głos, stwierdzający z dumą i radością, że nigdy nie zaprze się swej wiary, dla której gotów jest ponieść śmierć że tylko wiara katolicka prowadzi do zbawienia.

— Nawróćcie się i czyńcie pokutę! — dźwięczy z siłą ten głos, który poruszał serca w piersiach tysięcy ludzi.— Czyńcie pokutę!

— Ha, zobaczymy czy nie zmienisz zdania, przeklęty klecho! — wrzasnął ataman. Hryć słyszy świst uderzeń. Kozacy poczuli krew. Zaczyna ogarniać ich szał. Hryć nie ma już sił do płaczu. Na kolanach czołga się od jednego do drugiego i błaga o zmiłowanie. Ktoś kopnął go w skroń okutym butem. Hryć traci na chwilę przytomność.

Kiedy się ocknął, pod lasem niema już nikogo. Tylko na drodze do Janowa słychać dzikie wycia. Czerń kozaków toczy się ku miasteczku, prowadząc między sobą ociekającą krwią ofiarę. Hryćko pędem rzuca się za nimi. Po drodze spotyka gromadkę dzieci, które, sine z przerażenia, szepczą mu:

— Włożyli mu na głowę koronę z gałęzi dębowych, wiesz? krew spływa po skroniach, widzieliśmy go z hańtej gruszy... Taki bielusieńki, i wciąż się uśmiecha... Tak ci go bili...

Hryćko już świata od łez nie widzi. Ogłuszony jeszcze uderzeniem, osłabiony z żalu, biegnie potykając się za oddalającą się gromadą. W głowie nie chce mu się pomieścić to, co się stało. Skąd się tu wzięli? I jego własny cioteczny dziadek przyprowadził ich tutaj!... Boże miłosierny, ratuj! Boże miłosierny, ratuj! O, już niech się stanie, jak chcesz, tylko niech on już więcej nie cierpi! Ta śliczna, siwa głowa we krwi, te dobre ręce, ta jasna twarz... i to serce, to serce, tak pełne nadludzkiej miłości... Hryćko zatacza się z płaczu i biegnie, biegnie. Krwawy ślad znaczy mu drogę. Już widać zdala domy miasteczka. Kozacy zatrzymują się. Czy znowu?....

W Janowie jest jarmark. Z wyciem i gwizdem wtacza się czerń kozacka na przedmieście pełne ludzi i wozów.



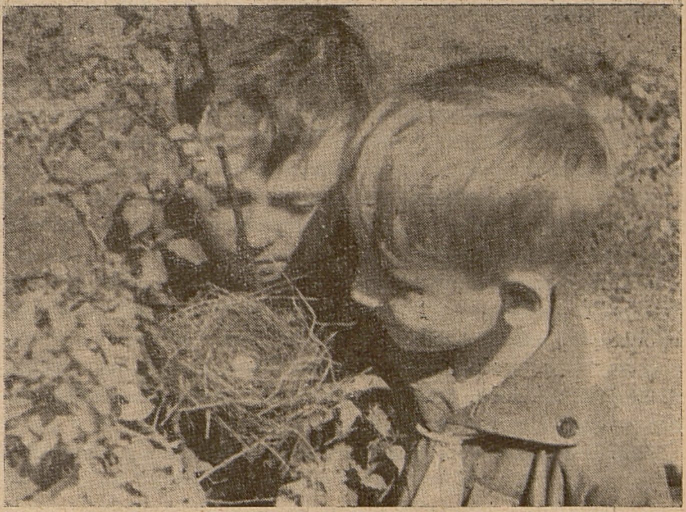
Oddajemy ci w opiekę

gniazdo ptaka, gąszcz paproci,
biały storczyk na polanie,
zwinną ważkę nad potokiem,
lilię wodną w ciemnym stawie.

Oddajemy ci w opiekę

bujną łąkę, kłosy zboża,
krzaki głogu z polnej miedzy,
starą lipę na rozdrożu.
Młode drzewka. Ciszę lasu...

SPEŁNIAJ, DRUHU, SZÓSTE PRAWO!



Fot. E. Bukowski

— Co to się dzieje? Kogo oni mają we środku? — płynie szept przez struchlały tłum wieśniaków. I nagle pada imię... Nie, to nie może być! On! On w ich rękach... Głuchy szloch przelatuje nad miasteczkiem. Kozacy, kotłując się, popychając i szturchając, oblegli mały budyneczek rzeźni, należący do jednego z janowskich mieszczan. Tam spełnia się ta straszna rzecz, tortura bez końca, której niemym świadkiem jest przejęty zgrozą tłum, zbity w oddali w upiornym milczeniu. Hryćko kilkakrotnie wysuwa się naprzód, chce biec na pomoc ukochanemu opiekunowi, ale napotyka przed sobą rząd nastawionych spis i ustępuje bezradnie. Cicho, czy słychać coś? O, tak! on mówi, to jego jasny dźwięczny głos...

— Dzieci moje — woła do tych potworów — dzieci drogie! Co wy robicie? Oby Pan Bóg był z wami!...

Wściekła wrzawa zagłusza jego słowa. Coś się tam kłębi w ciasnym budynku, coś strasznego dzieje się za ścianą rzeźni. I znowu po przez ryki rozszalałych kozaków wzbija się w górę głos, jakby radością wezbrany:

— Jezus, Marja, bądźcie przy mnie! Jezus... Marja... oświećcie tych... ciemnych... Waszem światłem... Jezus... Maryja....

Głos zamiera, cichnie, ryk rozbestwionych kozaków przechodzi w niesamowite jakieś wycie. Hryćko leży na ziemi, wstrząsany spazmatycznym płaczem. O, Boże, czemu nie przychodzisz mu na pomoc? O, Boże! jakżeż mam do Ciebie wołać!

Nad jęczącym chłopcem pochyla się wysoki, kościsty starzec, ten sam, co tam pod lasem...

— Chodź, Hryciu, już po wszystkiem! Chodź, teraz ja zajmę się tobą!

Z pod zapuchniętych od płaczu powiek wystrzela nagle błysk takiej wzgardy, że stary Czetwerynka cofa się, jak zdzielony obuchem.

— Wy? — szepcze chłopiec ochrypłym głosem — wy? Coście świętego na mękę zaprzedali? Precz z ręką! Nie dotykajcie mnie! o, Boże, Boże!

Starzec zakrywa ręką oczy i chwiejnym krokiem przeciska się przez tłum, który rozstępuje się przed nim, jak przed trędowatym. Pijana wrzawa w rzeźni cichnie. Drzwi otwierają się. Czerń ludzka wylewa się na placyk. Ciągną za sobą jakiś ciemny, krwawy przedmiot i nagle, porzucając go na ziemi, jakby wysileni okropnym swym dziełem, w milczeniu rozbiegają się na wszystkie strony. Niebo czarne jest od chmur. Dalekie grzmoty pierwszej wiosennej burzy warczą nad ziemią. Nieporuszony, zastygły w grozie, trwa zdala ponury tłum.

Hryćko bije głową o ziemię. Ten ciemny kształt tam na ziemi, to wszystko, co zostało z najdroższego, najlepszego człowieka na świecie. I czemu, czemu się tak stało? Gdzie był Pan Bóg, że nie widział tej okropnej zbrodni? Hryćko gotów już prawie bluźnić, kiedy nagle cuci go z rozpaczy szmer zdumienia, który rozlega się w tłumie i rośnie, rośnie. Chłopiec podnosi głowę. Cóż to jest? Skąd ten blask promienny, rozpościerający się coraz szerzej nad straszliwie okaleczonym ciałem, leżącym w pyle? Świetliste promienie zdają się wytryskać wprost z serca, które tak kochać umiało. Bóg daje świadectwo prawdzie. Ze krwi męczennika wykwita cud, który przetrwa wieki. Hryćko zrozumiał: oto odpowiedź na jego rozpaczliwe wołanie. Z krzykiem bólu i szczęścia chłopiec podnosi ramiona ku niebu.

Nieruchomy dotąd tłum zakołysał się, zajęczał. Ogromny szloch wyrywa się ze wszystkich piersi.

— Cud! cud! — wołają ludzie i, tak jak stali, padają w proch, na kolana.

KONIEC.

M e c z

Co tam dużo gadać, grali jak patałachy. Jasiek w mig się w tym zorientował. Postawił duży kosz na prowianty na ziemi i stanął przy siatce. Zaczął chłopcom szczegółowo objaśniać, jak to trzeba serwować, aby piłka przechodziła tuż nad siatką, tłumaczył, że cały dowcip polega na umiejętnym podawaniu sobie piłki przed ostatecznym „morderczym" ścięciem.

Chłopcy w mig pojęli Jaśkowe rady. Po kilku dniach zauważył jednak, że tylko wtedy grali dobrze, kiedy on był między nimi. Kiedy Jasiek zszedł z boiska — odrazu coś tam zaczynało się kręcić, kombinacje nie tak wychodziły jak należało, chłopcy wtedy tłumnie wpadali na siebie — jednym słowem bałagan na boisku.

Jasiek coraz częściej miał minę marsową. Co tu zrobić z sobą? Z chłopakami grał tylko z wielkiej miłości do „piętnastki" — chodziło mu o to, aby „piętnastka" miała z kim grać na tym „siatkówkowym" odludziu. Wyobrazić sobie po poprostu nie mógł, aby nie tylko nie grać w swojej drużynie, ale nawet przeciwko niej. A przecież czuł, że będzie musiał to zrobić. Zdobył oto zaufanie garstki chłopaków wiejskich, którzy tak radośnie przyjęli jego pomoc. Pozostawić ich samych, to znaczy stracić ich zaufanie, to znaczy pozwolić, aby z powrotem wyrósł mur nieufności między światem wsi, w którym wyrósł, a światem miasta, który w tej chwili reprezentuje.

I wreszcie jest harcerzem. Czyż może opuścić tych, którzy naprawdę jego pomocy potrzebują?

Jasiek z ciężkim westchnieniem powziął decyzję.

Po tygodniu, na odprawie obozu zabrał głos.

— Czy chcielibyście zagrać mecz siatkówki?

Kazek zaśmiał się. — Też nowość! Już przecież nawet były zawody między zastępami!

— No tak, ale taki prawdziwy mecz z kimś z poza obozu?

— A z kimże to? — rzucili się wszyscy na Jaśka, — może z cielakami z pastwiska, co?

Jasiek poważnym głosem obwieścił:

— Nie śmiejcie się, to zupełnie serjo sprawa. Jest tu w Kłonicach drużyna siatkówki „Kosynierzy". Rozmawiałem z nimi. Zagraliby, jeśli przyjmiecie propozycję...

— No więc ustalamy naszą reprezentację — postanowił Kazek. — Zaproponuj Jasiek drużynę, od czego jesteś referentem sportowym

Jasiek pomyślał, pokombinował i podał osiem nazwisk bez swojego.

— No, nie bądź taki skromny, a ty to co? — rzucili się na niego.

— Ja nie będę grał w naszej drużynie — stwierdził spokojnie Jaś.

Aż ich zatkało.

— Jak Boga kocham, Jasiek zwariował!

— Co ty, Jasiek, gorączkę masz? — podszedł do niego Kazek.

— Nie, widzisz, ja wam to wszystko wytłumaczę.

I opowiedział im jak to gadał z Walkiem, jak oglądał grających „Kosynierów" i diabli go brali, że z nich takie patałachy, jak to zgodził się do nich na trenera.

— Aha, to dlatego w ostatnim tygodniu tak długo trwały twoje zakupy — odkrył Kazek.

Zgodzili się wszyscy, że Jasiek powinien grać w drużynie „Kosynierów".

Cóż to było za święto! Przyszedł do obozu proboszcz, sołtys i prezes Koła Rolniczego, przyszła cała wieś chyba z niemowlętami włącznie.

„Kosynierzy" czuli się z początku nieswojo, straszną mieli tremę przed swoim pierwszym wystąpieniem. A najgorzej czuł się Jasiek, który nie wiedział doprawdy komu ma życzyć powodzenia. To też pierwsze chwile gry należały w zupełności do „Piętnastaków". Co chwila łapał sędzia któregoś z „Kosynierów" nie tylko za rękę, ale i całą twarzą w siatce. Opanowali się jednak szybko i zaczęli robić cuda. Chwytali nawet precyzyjne i ostre cięcia Zbyszka. Najwięcej szalał Jasiek, który wreszcie przebolał swoją „zdradę" wobec drużyny. Był, można powiedzieć, mózgiem i sercem drużyny „Kosynierów". Coraz częściej galeria złożona z wiejskich wyrostków aż wyła z radości. „Kosynierzy" wygrywali. Ostatnie dwa punkty decydujące o ich zwycięstwie zdobył fenomenalny Jasiek.



A po meczu „Piętnastacy" zmieszali się z „Kosynierami" i tak podrzucili Jaśka w górę, że omal nie zawisł na sośnie.

Chłopcy ze wsi już nie tylko na ogniska przychodzili do obozu.

KONIEC.

PRZY WATRZE.

Rozszumiał się smrekowy las...
A gwiazd promiennych cichy szlak
Jak czarodziejski lśni się pas
Jak rozsypany srebrny mak
z zaczarowanych czar...
A tam gdzie lasu granic skraj
Do góry ogień niesie wiatr
I płynie śpiew przez leśny raj,
Śpiew od harcerskich płynie watr...
płynie przez skalny jar...
Hej! Duszę mieć jak ogień ten
Gorącą, silną jasną!
W niej jako skarby kryć bez cen
Płomienie, co nie gasną!
Płomień zapału, siła, moc,
Potęga, młodość ducha —
To światło, co zwycięży noc,
Spać nie da w marzeń puchach!
Do czynu porwie nas!
Płomiennie płynie przez las śpiew,
Bucha zeń siły mocny żar,
Jak dym z palonych górskich drzew —
To watr harcerskich dziwny czar!
Wokoło szumi las...

Teresa Harsdorf.

CIOTKA ŻÓRAW

„Dziesiąty dzień leśnego człowieka"

Było to w dziesiątym, czyli ostatnim, dniu zdawania sprawności leśnego człowieka.

Zaraz po wschodzie słońca rozeszliśmy się ze swych „leż" na ostatnie tropienie, które miało wykazać ile skorzystaliśmy przez te dziesięć dni samodzielnego leśnego życia.

Zarzuciłem na plecy swój leśny rynsztunek, zaszyłem się z miejsca w gęsty las, który otaczał zewsząd moją „leżę". Przedostałem się nad potężny leśny strumień, by spojrzeć na swego ulubionego pstrąga, którego odkryłem podczas śledzenia życia w strumieniu. Przekonałem się, że jest ich więcej i od tego czasu dostarczały mi smacznych kąsków z wyjątkiem pstrąga, którego odkryłem pierwszego. Postanowiłem mieć z niego „wodnego przyjaciela". Ponieważ znałem doskonale życie i zwyczaje ryb, więc po krótkim czasie pstrąg oswoił się zupełnie z moim widokiem, gdy wychylałem się wolno nad małą zatoczką koło zwalonego pnia i rzucałem mu ostrożnie, smaczne dla niego kąski w postaci dżdżownic lub owadów. Pożerał je łapczywie, lecz z pewną dostojnością, machając przy tym zamaszyście, swym potężnym ogonem. Jak każdy górski pstrąg był czarny jak węgiel, tak, że niewprawne oko mogło go wziąć łatwo za kawał kija.

Przed ruszeniem dalej nie omieszkałem więc odwiedzić mojego przyjaciela. Położyłem się na ziemi i dotarłem ostrożnie nad brzeg zatoczki. Wychyliłem się nad wodą i ujrzałem mego przyjaciela, jak stał koło pnia, wachlując lekko ogonem. Zacząłem rzucać mu owady, spojrzałem przy tym na ziemię i zobaczyłem tuż przed nosem jakiś potężny ślad, zupełnie świeży. Zwierzę mogło przechodzić najwyżej przed godziną, gdyż trawa nie zdołała się jeszcze podnieść, pomimo, że była mokra od rosy, a rozrzucone grudki ziemi, były wierzchem całkiem świeże.

Wyrzuciłem resztę owadów pstrągowi, przesadziłem strumień i ruszyłem śladem, który okazał się śladem potężnego jelenia. Wnosiłem to z tropów, które były wspaniałej wielkości.

Tropienie było bardzo łatwe, gdyż jeleń szedł zupełnie spokojnie i stąpał po miękkim podłożu, zostawiając wyraźnie ślady. Odległość kroku była jednolita i ślad nie był rozurzucony co sprawia zawsze pewne trudności w sprawnym podążaniu za tropem. Na małym wzgórku leśnym musiał przystanąć, gdyż kilka drzewek miało obgryzioną korę i ślady zmieszały się na chwilę. W innym znowu miejscu jeleń obrócił się i patrzył tam, skąd przyszedł, może poczuł mnie na swym tropie. Wkrótce dotarłem na ścieżkę zwierząt. Byłem pewny, że prowadzi do wodopoju. Ciekawy, czy mój jeleń będzie pił wodę, pośpieszyłem żywiej ścieżyną. Wnet dotarłem do małego strumyka i przekonałem się, że jeleń pił, gdyż ślady przednich nóg były przodami zaryte w błoto i miały małe odstępy od siebie.

A więc pił!

Przy tej okazji i ja napiłem się krynicznej wody i orzeźwiony ruszyłem dalej, gdyż ślady były tak świeże, jakby jeleń szedł sto odległości przedemną.

Tropiąc, nie zwracałem zbytniej uwagi na okolicę, gdyż ufałem w zupełności mojemu słuchowi, który ostrzegłby mnie przed niespodzianką. Ślady szły starym lasem aż dotarły do łożyska wyschniętego strumienia. Tu przystanąłem i mimowoli rozglądnąłem się wokoło.

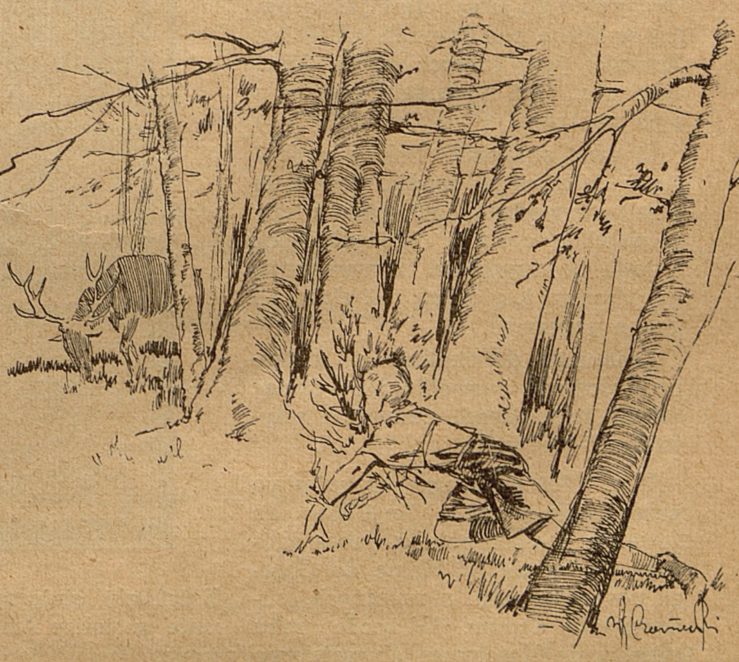
Stanąłem jak wryty.

Wśród starego wysokopiennego lasu o zielonym podłożu, miękkich mchów, wyrastały potężne zwały skał, wystrzelając pionowo blokami w górę. Wśród skał wił się mały strumyczek, szemrząc cicho po kamieniach. Wokół było zielono i cicho, tak cicho, że można było posłyszeć ulatujący czas. Stałem i chłonąłem ten piękny i czarowny widok. Poczułem się nagle intruzem, który wkroczył niespodziewanie w mroczną zadumaną świątynię. Z zadumy wyrwał mnie znany mi krzyk orła skalnego, to pełne krwi wołanie „kri i iii... kriiiii". On tu był władcą tego królestwa ciszy i dzikości i lepszego naprawdę nie mógł sobie wybrać ten królewski ptak. Poszukałem go wzrokiem i dojrzałem jak siedział na złomie skalnym nachylony w dół i wydawał swój okrzyk rodowy. Spojrzałem lepiej i w dole pod skałą ujrzałem tropionego jelenia. Szedł wolnym krokiem, stąpając lekko po omszonych kamieniach. Potężne rosochy zarzucił na grzbiet i kroczył z dumnie podniesioną głową, ufny w swe siły i swój królewski majestat. Znali się zapewne dobrze, ci dwaj dumni władcy ustronia.

Patrzyłem na ten obrazek i nie poszedłem dalej. To co ujrzałem i odczułem, było aż nazbyt chojną nagrodą za cierpliwe tropienie. Spojrzałem jeszcze raz po dzikim ustroniu i zrozumiałem, że odkryłem „leśną świątynię".

Spojrzałem na zegarek i oniemiałem. Była czwarta godzina. Więc tropiłem prawie pół dnia. Dopiero teraz uczułem szalony głód. W myśli zamajaczyło mi się udo niedźwiedzie, gdy tymczasem musiałem się zadowolić garścią jagód, kromką chleba i grzybami, które przypiekłem sobie ze solą, na małym ogienku. Po uczcie napiłem się krystalicznej wody ze źródełka i byłem w siódmym niebie. O jakżesz byłem szczęśliwy i zadowolony. Podążyłem szybko w drogę powrotną, ustalając sobie w głowie znaki, po których mógłbym tu kiedyś trafić, gdy będę w rozterce i będę szukał bliskości „Wielkiego Ducha" i Jego dzieła.

Wieczorem zeszli się leśni ludzie przy wspólnej watrze, by pogwarzyć o spędzonych łowach i by złamać i spalić strzały z łuków na znak, że dziesięć dni „leśnego człowieka" zakończyło się.



„Czerwony Kur"

W mrokach nocy płonie pierwsze obozowe ognisko. Wokół niego wiara zapatrzona w chybotliwe płomienie, zasłuchana w słowa gawędy: Witaj miły ogniu, ogniu bracie, który jesteś symbolem braterskiej wspólnoty!

Zimny wilgotny ranek. Trzęsą się zmarznięte postacie, ale oto służbowy rozpala już ogień, za chwilę ciepłe śniadanie rozgrzeje wszystkich. Witaj miły ogniu — wołają radośnie ci najbardziej zmarznięci, cisnąc się wokół paleniska.

Oto ogień - przyjaciel.

Ale ogień może być także wrogiem. Rozpalony nieopatrznie w lesie lub pod strzechą, pozostawiony bez opieki zamienia się chętnie w straszliwy żywioł, który niszczy wielkie połacie lasu, lub całe wsie nieraz. Biada temu, kto rozpęta żywioł ognia!

Wędrując latem nieraz ogień rozniecasz. Uważaj, czy nie gozi to nieszczęściem. Bacz by wokół twego ogniska nie było suchej trawy, chrustu, łatwopalnych gałęzi drzew iglastych. Nie zapomnij odchodząc gruntownie ogniska zasypać ziemią nawet wówczas, gdy ci się wydaje, że ogień wygasł. Takie pozornie wygaśnięte ognisko bardzo często od wiatru rozżarza się na nowo. Jeśli ogień palisz w chacie, nie rzucaj płonącej zapałki na podłogę, wychodząc ogień zagaś, nie wchodź z płonącą świecą na strych pełen siana.

A gdy widzisz, że płomień chciwy sięgnął już po łup, obejmuje drzewko, chwyta się siana — nie zwlekaj, lecz staraj się zgasić w zarodku.

Gdy widzisz, że sam ognia nie opanujesz, leć natychmiast po pomoc. Nnajważniejsza rzecz, to głowy nie tracić, głowy pod koc nie chować,



bo chodzi o to, by zapobiec wielkiemu nieszczęściu.

ZNACZKI POCZTOWE

Polskę łączą z Stanami Zjednoczonymi Ameryki serdeczne węzły przyjaźni zadzierżgnięte przez czołowych reprezentantów naszego narodu przed zgórą 150 laty.

W r. 1775 wybuchła wojna o niepodległość Ameryki Półn. W następnym roku kongres powstańczych stanów wydał „Deklarację Niepodległości", a Jerzy Washington objął naczelne dowództwo. Adiutantem Jerzego Washingtona jest Tadeusz Kościuszko, a jednym z najwybitniejszych dowódców konfederata barski, obrońca Częstochowy z r. 1771 Jerzy Pułaski, który poległ w bitwie pod Savanah 9.X.1779 r. Rocznicę jego śmierci uczciła Ameryka w r. 1931 wydaniem znaczka z jego portretem.

Ci dwaj znakomici Polacy znaleźli się w Ameryce po upadku powstania kościuszkowskiego, przepojeni wiarą, że wszelka dążność jakiegokolwiek narodu do uzyskania suwerenności na własnym terytorium jest słuszna i godna poparcia.

Znakomite doświadczenie wojenne Kościuszki pozwoliło mu stanąć odrazu w szeregach czołowych przywódców powstania.

W r. 1783 ostateczne zwycięstwo powstańców zmusiło Anglików do zawarcia z nimi pokoju, mocą którego 13 kolonij od Maine do Georgii utworzyły unię niezależnych, suwerennych stanów. W tymże roku ofiarowano Kościuszce obywatelstwo amerykańskie, a rocznicę tę uczciła Ameryka w r. 1933 wydaniem znaczka za 5 centimów z podobizną posągu



Kościuszki, stojącego w parku Lafayette w stolicy Ameryki — Washingtonie.

Wszystkich trzech bohaterów powstania amerykańskiego: Kościuszki, polskim znaczku za 30 gr. wydanym Washingtona i Pułaskiego widzimy na z okazji dwuchsetlecia narodzin pierwszego Prezydenta Stanów Zjednoczonych w r. 1932.

Ostatecznym ukoronowaniem niepodległości Ameryki było wydanie konstytucji w dniu 17.IX.1787 r., uchwalonej przez sławny kongres w Filadelfii.

I tę rocznicę uczciły wydaniem znaczków zarówno Ameryka jak i Polska. Amerykański znaczek za 3 centimy wyobraża moment wygłaszania konstytucji przez Prezydenta w Sali Niepodległości w Filadelfii. Znaczek polski za 1 zł. w kolorze stalowoniebieskim daje na pierwszym planie postaci Washingtona, amerykańskiego literata i bojownika o niepodległość Painc'a i Kościuszkę. Na drugim planie — pierwsze kolumny wojsk, przemaszerowujące pod tęczą, symbolem wolności, na trzecim planie zarys posągu Wolności w Nowym Yorku i kilku drapaczy.

Oprócz Polski i Ameryki uczciła także i Francja 150 rocznicę konstytucji amerykańskiej niebieskim znaczkiem za 1.75 fr., na którym niewiasty symbolizujące Amerykę i Francję podają sobie ręce.

Z przyjemnością zauważamy, że z wszystkich trzech znaczków niewątpliwie najładniejszy jest polski.

JAK ZROBIĆ KOMPAS?

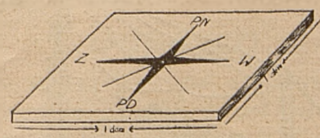
Spróbujcie zrobić sobie samodzielnie kompas, który będzie można zabrać na obóz.

Przede wszystkim postarać się trzeba o deseczkę grubości do 1 cm, kwadratową, o bokach 1 dcm. Na deseczce wyrysujemy strony świata (rys. 1.).

Następnie w środku deseczki (w miejscu oznaczonym białym punktem) wbijamy zwykłą igłę gramofonową, na której umieścimy igłę magnesową. Igła to cieniutka, wąska, równa blaszka (może być ze starej sprężyny od zegara), którą należy spłaszczyć przez ogrzanie nad ogniem. Igła nie może wystawać za brzegi deseczki.

W środku igła musi mieć wgłębienie, które zrobimy w sposób następujący. Środek blaszki ogrzejemy nad ogniem, lub rozgrzejemy przez przyłożenie rozpalonego do czerwoności żelaza — teraz wygiąć ją możemy, jak na rysunku 2.

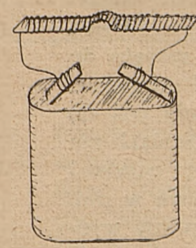
Igłę umieścimy wgłębieniem do góry na szpilce wbitej poprzednio w środek deseczki. Trzeba jeszcze ostrym gwoździem wybić z odwrotnej strony (od dołu) wgłębienie i tym wgłębieniem ułożyć na szpilce. Napewno igła będzie przeważała na jedną stronę. Trzeba więc cięższe ramię zetrzeć szmerglem, aby oba ramiona były na jednym poziomie. Po zrównoważeniu igły czeka nas rzecz najważniejsza, namagnesowanie jej. Zrobimy to za pomocą prądu zwykłej bateryjki od kieszonkowej latarki.



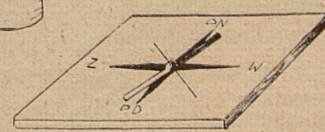
Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Okręć igłę niegrubym izolowanym drutem. Jeden koniec włącz do jednego bieguna baterii, a drugi do drugiego bieguna. Rysunek 3 pokazuje taki sposób namagnesowania igły. Na rys. 4 widzisz gotowy kompas.

Koniec Igły wskazujący północ pomaluj czarnym tuszem.

Możesz jeszcze zrobić z przezroczystej żelatynki odpowiedniej wielkości pudełko z otwieranym wieczkiem. W nim umieścisz kompas własnej roboty.

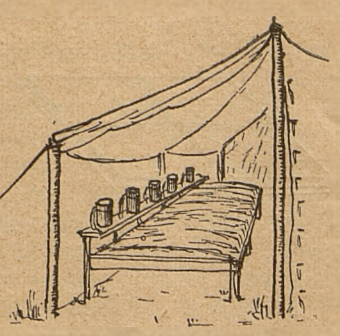
B. D.

SPRZĘT OBOZOWY

Ruch i gwar wypełniał halę dworcową. Zastępy kręciły się nerwowo po peronie znosząc zwały sprzętu do wagonu. Załadunek szedł sprawnie. Jeszcze ciocie i mamy miały coś do wręczenia, jeszcze parę: napisz! nie zapomnij! pamiętaj! parę ochów i achów i już peron odpływa w dal. Jedziemy. Za 4 tygodnie mamy wrócić zdrowi i cali, „napompowani" energią, zasobni w zdobytą wiedzę puszczańską i przeżycia.

Ale nie tylko my jedziemy i nie tylko my zdrowo mamy powrócić... Wszak z nami jedzie dobro publiczne, własność zbiorowości: sprzęt i ekwipunek obozu. Dbać musimy, by nie tylko my dziś, ale i wiele jeszcze innych harcerzy i harcerek w przyszłości mogło z niego korzystać.

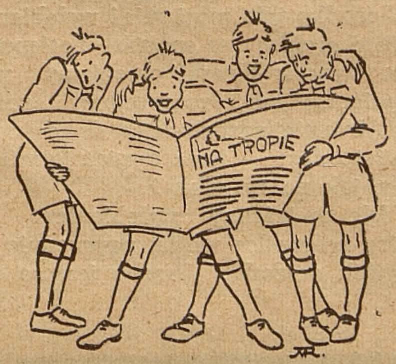
Do najbardziej psujących się, najczulszych rzeczy w obozie należą, zawartość magazynu żywnościowego, maski gazowe, sprzęt pionierski i namioty. O namiotach i magazynie żywnościowym pisać dziś nie będę. zresztą znajdzieci to w „Gospodarstwie Obozowym", zajmę się specjalnie sprzętem pionierskim i maskami przeciwgazowymi.



Maski na półeczce w głowach pryczy

Maski należy trzymać zawsze w puszkach, lub w torbach do tego celu specjalnie przeznaczonych. Puszka taka w drodze czy na obozie winna być zawsze w miejscu nie narażonym na zamoczenie czy zgniecenie, to znaczy powieszona na specjalnie na ten cel tylko przeznaczonym wieszaku lub postawiona na półeczce w głowach pryczy. Po każdorazowym użyciu należy maskę wysuszyć, wachlując nią, nigdy nie susz jej na słońcu lub przy ogniu. O dłubaniu w szybkach okularowych, komorze zaworowej czy pochłaniaczu nawet nie piszę, gdyż wiem z góry, że nikt, komu zależy na tym, by go maska chroniła robić tego nie będzie.

Sprzęt pionierski najbardziej się boi wody. Mokry, rzucony pod pryczę, lub zostawiony na dworze na noc, rdzewieje szybko i skutecznie. Pęknięta czy uszkodzona głowica czy trzonek rani rękę, grozi spadnięciem części żelaznej, co często spowodować może wypadek. Drobne uszkodzenia reperowane natychmiast nie rosną i dadzą się usunąć małym nakładem pracy. Wytrzyj, po pracy sprzęt do sucha, trzymaj go na stojakach w namiocie magazynowym, każdą rzecz na swoim miejscu, likwiduj natychmiast po zauważeniu wszelkie uszkodzenia, a wiele jeszcze razy służyć ci będzie w złej i dobrej doli.



Zwróć uwagę na ogłoszenie w sprawie nabywania książek, które zamieszczone było w 11-tym numerze „Na Tropie". Korzystaj z okazji uzyskania premii.



W ZASTĘPIE HARCEREK

Depesza



Na skraju lasu stoi placówka sygnalizacyjna i śle w dal depeszę: „c z u w a j h a r c e r k o".

Z początku interesuje nas tylko sam tekst depeszy, żeby ją dobrze odczytać, żeby się nie „poszkapić". Ale, gdy już odebrałyśmy depeszę i siadłyśmy gromadką na miedzy, zaczęłyśmy się zastanawiać nad tym, co ta depesza znaczy. Czy to tylko takie sobie dwa słowa przypadkowe, czy też jest w tym jakiś sens?

Basia zastępowa zabrała się do tej sprawy na serio. To nasz pierwszy dzień na obozie. Nad czym mamy latem czuwać? Wywiązała się zaraz długa dyskusja, w wyniku której ustaliłyśmy:

Musimy czuwać nad tym, ażeby w czasie obozu, podczas wycieczek, wywiadów itd. swoim zewnętrznym wyglądem i zachowaniem szerzyć szacunek dla harcerstwa. Musimy dbać o mundur, ażeby był czysty i porządny. Dbać o to, by nie mieć włosów wiecznie roztarganych i nieporządnych. Musimy wobec każdego zachowywać się uprzejmie, korzystać z każdej okazji by spełnić przysługę.

W obozie musimy czuwać nad tym, ażeby panowała wśród nas karność i braterstwo. Więc obowiązuje nas uśmiech gdy nam polecają wykonać coś nawet nieprzyjemnego, a polecenie wykonamy bez ociągania się. Więc będziemy dla siebie wzajemnie uczynne i uprzejme.

W lesie i w polu będziemy czuwać nad tym, by nie czynić niepotrzebnej krzywdy żadnemu stworzeniu i żadnej roślinie, a równocześnie będziemy starały się poznać ich życie.

Takie oto miała dla nas znaczenie odczytana depesza.

M.

„SŁOŃ"
4

Jesteśmy „Dziećmi Puszczy"!

Dobrze im było tu. Zapomnieli o gwarze i hałasie wielkiego miasta, zapomnieli o brudach życia i ludzkiej obmowie. Żyli tu tylko z Bogiem i naturą. Braćmi były im ptaki, kwiaty i promienie słońca, a siostrami złote gwiazdy i one trawy puszyste.

Dzisiejsza gwieździsta noc jest ostatnią na łonie przyrody. Wrócić muszą do zwykłego życia i swoich obowiązków, ale zabiorą stąd w duszy żar ognisk trwały, który nie zagaśnie przez cały długi rok i strzec ich będzie aż do nowej wiosny, kiedy znów jak św. Franciszek rzucą wszystko, aby wśród dzikiej puszczy leśnej w kryształach ros kąpać swoje dusze i poznawać bliżej Stwórcę, by Go ukochać przez radość życia...

— Ależ to zupełnie „leśni ludzie" Rodziewiczówny! — pomyślała w najwyższym zdumieniu Antylopa. A „wódz" mówił dalej o tym, co każdy z nich w duszy swej na dalsze życie zabiera, a potem żegnali się wszyscy z otaczającym lasem, z górami i halą gdzie się im tak dobrze w oną wiosnę koczowało. I oto nagle wyrosły przed nimi jak z pod ziemi dwie szare dziewczęce postacie, ale jakoś nikt się nie zdziwił. Oblane blaskiem księżyca, oblepione świerkowymi igiełkami, były tak dopasowane do tego ogniska i nastroju, że wódz z brodą bez cienia niechęci w głosie zapytał:

— Kto jesteście? I wtedy Akela odpowiedziała całkiem pewnie:

— Jesteśmy dziećmi puszczy jako i wy! Wskazał im tedy ręką miejsce przy ogniu, gdzie zwinęły się w kłębek jak leśne szare zwierzątka. Oni tymczasem pożegnawszy się z lasem siedzieli długo w milczeniu patrząc w złote promienie swej watry, którą ów najmłodszy ciągle podsycał. Aż gdy gwiazdy blednąć poczęły, a na wschodzie zarysował się złocisty brzeżek zwiastujący poranną zorzę, jeden z nich podniósł się i jął mówić ku owym złotym blaskom świtu:

„Pochwalony bądź Panie z wszystkimi Twymi twory,

„Przede wszystkim z szlachetnym bratem naszym słońcem,

„Który dzień stwarza, a Ty świecisz przez nie.

„I jest piękne i promienne w wielkim blasku:

„Twoim Najwyższy, jest wyobrażeniem..."

Cisza zrobiła się uroczysta i w tym milczeniu na znak wodza zabrali rzeczy i stanęli gotowi do odlotu. Uśmiechem serdecznym i bratnim uściskiem dłoni pożegnali leśni ludzie leśne dziewczęta. Miękkim, elastycznym krokiem ruszyli w dół ku Szczawnicy i zginęli wkrótce we mgle świtu jak duchy. Został po nich tylko srebrzysty ślad wśród operlonych rosą poranną traw.

Dziewczęta siedziały dalej bez ruchu przy dogasających głowniach ogniska, nie mogąc się otrząsnąć z czaru tej przedziwnej, jedynej nocy. Czuły, że prez tę noc zaszła w nich zmiana: okrzepły jakby i siły nabrały ich dusze. Już nigdy teraz bać się lasu nie będą. Tchórzostwo, słabość i mazgajstwo odrzucą precz od siebie. Także kłamstwa i drobne szacherki szkolne obce im odtąd być muszą. Są teraz naprawdę dziećmi puszczy, leśnymi ludźmi, którzy mają dusze czyste jak ros kryształy. Gdy pierwsze promienie słońca padły na ziemię, Akela i Antylopa podniosły się od wygasłego już całkiem ogniska. Odnalazły swoje plecaki i posiliwszy się (człowiek jest człowiekiem i trudno, zwłaszcza na wycieczce, żyć tylko słowem Bożym) ruszyły raźno za szlakiem czerwono-białym, ku Piwnicznej. Gdy po paru godzinach doszły wreszcie do Kosarzysk, na ich wesołe pohukiwania nikt nie odpowiadał. Zdziwione przekroczyły bramę wśród podrastających już sosenek i targnęły klamką od drzwi wejściowych. Ni śladu życia. Zajrzały do okien, słoma piętrzyła się obojętnie aż po sufit w jednej izbie, a w drugiej wszystkie sprzęty razem stłoczone wskazywały, że od zeszłego roku nie tknęła ich ręka ludzka. Akela i Antylopa zrozumiały, że nikt tu dziś nie nocował: stannica była pusta!

O przygodach drugiej dwójki zastępowych i o zdobyciu przez zastęp zastępowych godła, dowiedzą się Druhny po wakacjach.

NIE — WODZU!

(Niech prawdziwi wodzowie nie biorą zawartych w tym liście otwartym wyrzutów do siebie).

Nie zorganizowałeś zuchom z twojej gromady kolonii. Nie postarałeś się nawet o to, by zuchy pojechały na którąś z kolonij zuchowych urządzanych przez Komendę Hufca, czy Chorągwi; nie postarałeś się nawet o to, żeby zuchy pojechały na jakieś inne kolonie, czy nawet półkolonie. Nie wiem, jak sam spędzisz lato, ale o tym chyba nie zapomnisz pomyśleć. A przecież chłopiec w wieku zuchowym o wiele więcej niż ty potrzebuje zmiany warunków w jakich przez cały rok przebywa, więcej potrzebuje świeżych wrażeń i emocyj, podczas, gdy ty jako dwa prawie razy starszy od zucha masz ich dość. Wiedz, że musisz dbać o zdrowie zucha, o zdrowie czyjekolwiek więcej niż o własne przyjemności. Masz wprawdzie mało, ale jeszcze dość czasu na jakie takie (a wybierz najlepsze) zapewnienie zdrowego i przyjemnego spędzenia lata swoim zuchom. O ile nawet najgorsze warunki (piszę „najgorsze", bo troszkę mniej niż najgorszych to się nie dotyczy) złożą się na to, że nie wszystkim zuchom uda się wyjechać, to pamiętaj, można dużo zdziałać i na miejscu. Nie pozwól na to, aby gromada zapadła w „sen letni".

Pewnie wstyd ci trochę, że nazwałem cię nie-wodzem? Ale może brak ci tylko trochę doświadczenia, albo inni odmawiają ci pomocy, albo może w swej nieświadomości inne sprawy uważałeś za ważniejsze. Ale jak miałem cię nazwać? Przecież prawdziwy wódz da sobie radę w trudnych warunkach, a jeżeli nie ma jeszcze sam doświadczenia to nabędzie je szybko wzorując się na starszych. Prawdziwy wódz (a to będzie najważniejsze) kocha więcej zuchy niż samego siebie.

Instruktor.

TOTEM.

Znam pewną gromadę, której wódz zmajstrował śliczny totem. Nie będę tracił czasu na opis tego cuda, każdy bowiem wie, że trochę pomysłowy 16--to letni chłopiec potrafi wykonać ładne rzeczy. Ale zuchy tej gromady wcale nie są zadowolone z totemu, chociaż każdy z nich naprawdę zachwyca się wyglądem jego i pomysłowymi ozdobami.

Inna gromada znalazła w lesie zakrzywiony korzeń, akurat wtedy właśnie kiedy odbywała się próba na pierwszą gwiazdkę. Każda szóstka starała się ozdobić jedno z rozgałęzień, bo tak się złożyło, że były cztery rozgałęzienia.

A wódz wcale nie wiedział o totemie, aż nie pokazały mu zuchy skończonej roboty. Był to, prawdę mówiąc, obdrapany patyk, ale i wodzowi i zuchom bardzo się podobał.

Pierwszy zaś ładny totem, choć zewnętrznie podobał się wszystkim, prawdziwe zadowolenie dawał tylko wodzowi. Ale przecież nie o to chodzi.

E. P-k.

KRONIKA ZUCHOWA.

54 Warszawska Gromada Zuchów i kilka gromad z Hufca „Powiśle" urządziły wspólną wycieczkę w okolice Wawra. Na wycieczce odbyły się rozmaite zawody, które opiszę, gdyż można je łatwo na każdym terenie zorganizować.

1) Bieg zuchowy z następującymi przeszkodami:

1) szukanie ukrytego zegarka, cebuli,
2) Pisanie listu tajemniczym alfabetem,
3) Maszerowanie z zamkniętymi oczyma,
4) Zawieszanie na drzewie sztandaru (jak zachować się w czasie podnoszenia sztandaru),
5) Strzelanie do celu,
6) Rozbieranie się i składanie mundurka na czas.

2) Gra polowa. Polegała ona na tym, że jedna partia broniła ukrytego na wysokim drzewie sztandaru, a druga, o wiele większa starała się sztandar zdobyć, co mogło się udać tylko wtedy, o ile wartownicy zostaliby „zabici". A zabicie oznaczało zerwanie czapki z głowy.

3) Wesoły bieg: Przeszkody: 1. Rzucanie szyszkami w koła pędzącego roweru. 2. Nawlekanie igły przez zucha siedzącego na dwóch butelkach. 3. Picie wody ze spodeczka jak w „Antku Cwaniaku". 4. Podrzucanie czapki na noszonym na palcu patyku.

———

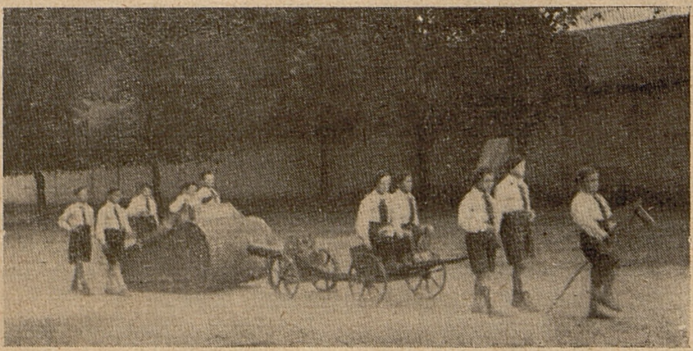
21 W. G. Z. Urządziła zawody sportowo - zuchowe, w których rozegrano konkurencje następujące:

1. Wyścig z zawiązanymi oczyma (20 m. po krzywej dróżce),
2. Łowienie butelki specjalnie skonstruowaną wędką,
3. Wyścig tyłem na czworakach (25 m.),
4. Wyścig z monetą na czole,
5. Rzucanie kamykiem do koła tak długo, aż się trafi dwa razy, a po kamyk trzeba biegać,
6. Chodzenie krętą drogą po wyznaczonych małych kółkach.

ZUCH — LOTNIK.

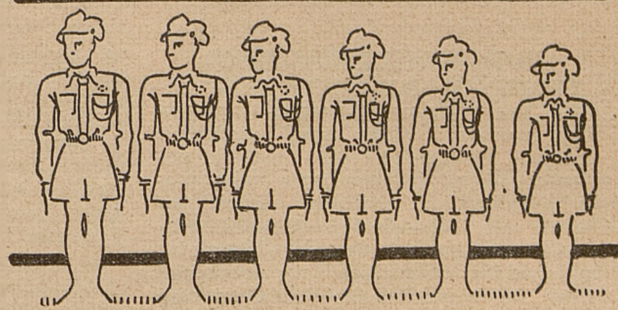
Już śmigło w samolocie.
Obrotów czyni krocie
I warczy przy obrocie,
Jak dziki zwierz.
Zuch lotnik szybko wsiada,
Spadochron żywo wkłada.
„Lotniku! rozkaz pada —
Ster w dłonie bierz!"
Już ziemia z ócz mu znika,
Chłód straszny go przenika,
Lecz cóż to dla lotnika,
Ma na to kask.
Nie straszy go wichura,
Nawet w powietrzu „dziura".
Lub mglista, zimna chmura,
W motorze trzask.
Gdy motor się zepsuje,
Spadochron go ratuje,
Więc w górę rad szybuje
Lekki jak duch.
Gdy lata wśród przestworzy,
Trud żaden go nie zmorzy.
Moc sławy nam przysporzy
Nasz lotnik zuch!

E. Polak.



Defilada Zuchów w Radzyminiu podlaskim

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



CZTERY ZASADY.

Ostatnia piosenka! Dowidzenia! — machanie chusteczek i pociąg sapiąc rusza ze stacji. Na peronie coś tam jeszcze mamusie wołają, dają ostatnie rady i przestrogi. Pociąg bucha parą i wywozi nas daleko od codziennych naszych zajęć, na miesiąc nowego życia.

Spójrz na miny jadących — prawda jakie inne niż codzień? Pełne oczekiwania, i ciekawości jutra i „przygody".

Przypatrz się dobrze, to zobaczysz jeszcze coś, co cię powinno zainteresować. Jesteś już na szlaku!

Miej oczy i uszy otwarte.

Zobacz jak powstaje zastęp!

Co? — spytasz — zastęp? Ależ ja ten zastęp znam, przecież oni już 5 miesięcy razem są ze sobą. Mieli już tyle zbiórek wspólnych i ćwiczeń. To nic — ale patrz jak powstaje życie..

Kto razem wnosił namioty do wagonu. Kto stara się o równe ułożenie plecaków. Jak zabierają się chłopcy do jedzenia swych zapasów. Częstują się nawzajem — w zastępie. Chcą pewnie razem siedzieć. Myślą o tym, jak będą wspólnie budować namiot, pryczę. Jak będą spać, co będą robić. O wszystkim myślą w liczbie mnogiej. — My, druhu, który namiot dostaniemy? — Kiedy będziemy trzymali wartę? — oto pytania, które ci w wagonie zadają.

Widzisz jak poczuli się „wspólnotą" — gromadą. Instynktem wyczuwają ci co po raz pierwszy jadą, że trudy i radości życia obozowego wspólnie przyżyć mają...

Jesteś dobrym zastępowym. Wszedłeś na prosty trop.

Siądź więc wród nich — huknijcie radosną piosenkę i porozmawiajcie o... zastępie.

Że zastęp na obozie, to, jak rodzina w Warszawie. Zastępowy, to prawie, że matka — o wszystkim musi pamiętać, o nogach i bieliźnie o nosie i pończochach — spaniu i wstawaniu.

W wszyscy muszą się słuchać i razem pracować. To pierwsza zasada, wtedy będzie dobrze w zastępie, kiedy to tak zgodnie **wspólnymi** siłami będziemy działać. Jak służba to gromadą, stawianie namiotu to razem. Wtedy robota piorunem poleci.

Ale to jeszcze nie wszystko. Druga zasada to **życzliwość,** taka prosta, braterska serdeczna. Młotka nie schowasz pod siennik tylko pożyczysz Mietkowi. Stachowi pomożesz bez skrzywienia przynieść wody w kociołku. I to szczerze bez grymasów.

Jak się tak kilka dobrych uczynków zrobi co dnia, to wtedy zdaje się, że i świat piękniejszy i ludzie milej na siebie patrzą, a słońce aż jaśniej świeci.

A trzecia zasada to **honor** zastępu. Takie to jest nieuchwytne — nie wiadomo jak to ten honor wygląda. Ale każdy z nas swój honor ma. I strzeże go, nie da naruszyć. I zastęp także swego honoru musi strzec. Mamy wartę — niech no taki wartownik na warcie zaśpi wtedy wstyd nie dla niego tylko ale dla całego zastępu.

Albo gotujemy obiad. Stasiek zamiast mięszać kaszę położy się pod krzakiem, bo przy kuchni gorąco. zamiast kaszy będzie węgiel — a reputacja zastępu już nigdy się nie naprawi.

W grach i ćwiczeniach niech się tam który przez gapiostwo sfrajerzy i odda bez bitwy chorągiewkę, albo na alarm nie zdąży się ubrać.

Wstydu dla zastępu będzie co niemiara. A najgorzej byłoby i honor zastępu by całkiem zaprzepaścił ten, którby tak przez „cygaństwo" chciał się czy lepiej pokazać, czy więcej punktów zdobyć, takiego co by przez kłamstwo lub „szwindel" honor zastępu splamił to zastęp musiałby się wyprzeć.

Honor zastępu to wielka rzecz i wszyscy muszą się pilnować by go nie naruszyć.

Czwarta zasada zastępu to być zawsze najlepszym zastępem i najdzielnieszym. Dla chcących wiele nic nie ma trudnego.

A, że może jesteście najmniejsi z całej drużyny to nie dacie innym rady? A Napoleon to był małego wzrostu — a cesarzem i wodzem to największym w Europie.

Pierwsze miejsce na obozie musicie mieć. Odwagi nie trzeba tracić, — a tylko bardzo mocno chcieć i wierzyć w swoje siły. A jak już mówimy o Napoleonie, to wiecie pewnie, że zaczynał od kaprala, a do żołnierzy zawsze mówił: „Kiep ten żołnierz, co buławy marszałkowskiej w tornistrze nie nosi".

Wy także w plecakach wiezie̜cie swe pierwsze miejsca. „Tajemnice zastępowych" czekają już w sierpniu na opis waszych harców i zwycięstw.

WYCIECZKA ZASTĘPU NA OBOZIE.

Zastępowy postanowił na godzinę 5-tą być w Żychlinie. Jest już trzecia, a do Żychlina jeszcze kawał drogi. Nakłania więc chłopców do wyciągania nóg.

Chłopcy wyciągają je i z utęsknieniem oczekują końca wędrówki, a wkoło nich szumią piękne lasy, kołyszą się łany zbóż, pluszczą potoki, migają wioski. W jednej jest stary, zabytkowy kościół, w drugiej dwór czasy Sobieskiego pamiętający, w trzeciej piękny dom ludowy i szkoła, wysiłkiem gromadzkim postawiona i utrzymywana. Jedna jest biedna, druga bogata, trzecia taka sobie, a wszystkie żyją takim trudnym życiem, że warto je naprawdę poznać.

Lecz chłopcy i sam zastępowy nie spostrzegają ani przyrody, ani życia ludzi, oni dążą do Żychlina na godzinę piątą, i to ich całkowicie absorbuje, wszystko inne jest nieważne.

To jest wielki błąd, to jest wypaczenie sensu harcerskiej wycieczki. Wycieczkę na obozie urządza się nic po to, by zastęp przeszedł daną ilość kilometrów, lecz po to, by poczynił jaknajwiększą ilość wszelkich obserwacji i uwiecznił je na papierze i kliszy. Cały materiał obserwacyjny, zebrany podczas wycieczki, porządkuje się przy pisaniu sprawoz-

(c. d. na str. 174.)

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

TYDZIEŃ HARCERSTWA W GDAŃSKU był wielkim świętem dla wszystkich harcerzy. Cały maj wszystkie drużyny przygotowywały się do popisów. Gości bowiem było nie mało i wszystkie drużyny chciały pokazać się jaknajlepiej. Ostatnia niedziela maja na zakończenie „Tygodnia" zgromadziła wszystkich na uroczystej mszy św. w polskim kościele Chrystusa Króla. Potem odbył się IV walny zjazd Okręgu Gdańskiego, a drużyny harceskie kończyły swe zawody sportowe, strzeleckie i łuczne.

HARCERSKIE PREWENTORIUM PŁUCNE będzie budować Towarzystwo Harcerskich Gniazd Turystycznych. Ostatnie walne zebranie postanowiło bowiem kosztem 139.000 zł. wybudować własny gmach. Obecne bowiem prewentorium pod nazwą „Gniazdo Tatrzańskie" mieści się tymczasowo w willi dh. Ks. J. Mauersbergera, gdzie 70 harcerek i harcerzy zagrożonych płucnie poprawia swoje zdrowie. Prezesem towarzystwa został wybrany Ks. dr. J. Humpola — kapelan P. Prezydenta R. P.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

LETNIE IMPREZY I KURSU GŁÓWNEJ KWATERY HARCERZY. Obóz radiowy odbędzie się w Szadzu nad jeziorem Świteź, tak dla początkujących (poziom nasłuchowca) i zawansowanych (poziom nadawcy). W sierpniu odbędzie się wielki złaz starszych harcerzy na terenach C. O. P. W sierpniu także odbędzie się w Augustowie kurs dla kierowników drużyn pożarniczych.

ZAWISZA CZARNY wyruszył w swoją doroczną podróż do portów bałtyckich. Rejs „Zawiszy Czarnego" przewiduje zawinięcie do portów duńskich i szwedzkich. Komendantem szkuneru w podróż jest gen. M. Zaruski.

HARCERZE - SPORTOWCY POZNANIA przeżyli piękny dzień. W niedzielę 12.VI odbył się w Poznaniu dorocznym zwyczajem dzień WF i PW, jako finał dni sprawności fizycznej. W dniu tym p. Wojewoda dokonał dekoracji osób odznaczonych za zasługi na polu WF i PW. Między innymi odznaczeni zostali srebrnym Krzyżem Zasługi dh. hm. Woźniak Sylwester (harcerska drużyna Wilków Morskich) oraz brązowym Krzyżem Zasługi dh. phm. Kwaśniewski (harcerska drużyna Wilków Morskich). Następnie wręczono nagrody organizacjom i zespołom, które zdobyły je w odbytych zawodach, i tak harcerska drużyna Wilków Morskich zdobyła na własność puchar przechodni za uzyskanie trzykrotnie zwycięstwa na kajakowych mistrzostwach Poznania. Samodzielny Starszo harcerski zastęp „Mamutów" przy V-tym hufcu, zdobył tytuł mistrza na rok 1938 w marszu dla grupy C (rezerwistów). Był to marsz w konkurencji wojskowej w pełnym umundurowaniu. Zwycięscy Harcerze pobili dwukrotnych mistrzów z roku 1936 i 1937 (Związek Strzelecki przy HCP), oraz mistrza z roku 1935 (KPW).

Zespół harcerski przy 45-tej szkole powszechnej (3 PDH) zdobył mistrzostwo w siatkówce i palancie dla grupy A. (młodzież szkolna). Poza tym nagrody otrzymała również 20 PDH, o której wyczynach sportowych pisaliśmy w ostatnim numerze.



Pochód harcerzy polskich w Montrealu (Kanada) w dniu 3-go Maja.

BARDZO POMYŚLNIE rozwija się praca w młodej żeńskiej drużynie w Lublińcu, która istnieje dopiero drugi rok. W grudniu odbył się wielki bieg na III stopień, przed wakacjami będzie zorganizowany bieg starszych dziewcząt na II stopień, a pod koniec czerwca prawie wszystkie jadą na obóz.

---

dania i oto zastęp widzi wynik swej pracy i trudu. A gdyby chciał sprawozdania te zachować, a warto to zrobić, to po upływie wielu lat zastęp miałby u siebie całe połacie Polski, jakby żywe, bo widziane własnymi oczyma i przemierzone własnymi stopami.

Co w takim sprawozdaniu winno się znajdować? Przede wszystkim możliwie dużo rysunków lub zdjęć ciekawych kapliczek, fasad kościołów, dworków, domów ludowych, szkół, domowych sprzętów i t. p.; opisów życia gospodarzy, życia gromadzkiego wsi, warto także dać sprawozdanie z życia parobków, fornali i innych pracowników dworskich, co zamieszkują czworaki.

Zebranie tego materiału wymaga wiele pracy, sprytu i czasu. O wiele łatwiej natomiast idzie ze zbieraniem okazów, obrazujących przyrodę okolicy, przez którą zastęp przechodzi. A więc zbiera się liście drzew, zboża, kwiaty, zioła (i jeśli się spotka jaką ciekawą roślinę, bierzemy ją wraz z korzonkami), odłamki skał, ciekawe polne kamienie, grudki ziemi i t. p. Do tych wszystkich okazów warto dołączyć karteczkę z nazwą miejscowości gdzie dana rzecz się znajduje — może się to kiedyś przydać.

Takie sprawozdanie dające obraz życia ludzi i przyrody, wśród której ludzie żyją najlepiej unaoczni zastępowi sens wycieczki i pokaże czego się nauczyli i co poznali.

Stary Sokół.

„JENIEC".

Gra dla zastępu.

Do „pala męczarni" przywiązany jest jeniec. Ma zakneblowane usta i skrępowane ręce i nogi. Dookoła jeńca przechadza się wartownik. Jeniec spostrzegł nadchodzącą pomoc i stara się z nią skomunikować. Może ruszać swobodnie głową, ramionami i stopami. Jeniec stara się to wykorzystać i próbuje przesłać wskazówki tyczące się jego uwolnienia. Wartownik zauważył jakieś podejrzane ruchy jeńca, zwraca więc baczną uwagę na niego i przeszkadza w tem. Nie może jednak zająć się tylko jeńcem, ponieważ musi także uważać, żeby nikt jeńca nie uwolnił. Jeńcowi udało się przesłać wiadomość i został uwolniony.

Wykonanie: Obozowisko zastępu w lesie. „Słupem męczarni" jest najbliższe drzewo. Może to być jedno słowo. Zastęp podchodzi obozowisko. Kogo z podchodzących wartownik zauważy ten musi cofnąć się na pewną odległość i rozpoczynać na nowo. Trzeba tak podchodzić, żeby widzieć jeńca — przejąć od niego wiadomości i nie być widzianym przez wartownika. Kto z podchodzących odczyta wiadomość nie zauważony przez wartownika, ma prawo uwolnić jeńca. Jeżeli jednak wiadomość odczytana nie zgadza się z treścią ustaloną między zastępowym i jeńcem, wtedy sam pozostaje jeńcem przywiązanym do drugiego pala.

Od tej chwili sytuacja dla podchodzących jest łatwiejsza.

Wartownik, dwóch jeńców i podchodzących dobrze upilnować nie potrafi. Napewno więc znajdzie się ktoś, co jeńców uwolni.

Obydwaj jeńcy nadają tę samą treść. W czasie gry zastępowy jest sędzią.

Ciszka Drucik.

W UROCZYSTOŚCIACH KU CZCI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI wzięli udział harcerze z Poznania. Relikwie św. Andrzeja Boboli w drodze do stolicy przybyły do Poznania, gdzie uczczono Je w uroczystym tridum w kościele OO. Jezuitów. Przez kościół gdzie złożono szczątki św. Męczennika, przepłynęło paręset tysięcy ludzi, składając hołd wiary i czci świętemu Męczennikowi. Harcerstwo poznańskie uczciło również nowego patrona ojczyzny i tak: w uroczystej procesji z relikwiami świętego z dworca do kościoła OO. Jezuitów wzięło udział kilkunastu umundurowanych instruktorów. Harcerki zaś i harcerze tworzyli szpaler wokół pomnika Najświętszego Serca Jezusowego. Harcerstwo również pełniło wartę honorową przy relikwiach złożonych w kościele, oraz pełniło służbę porządkową w czasie odwiedzania relikwi Świętego przez szkoły. W uroczystej procesji z kościoła OO. Jezuitów do Dworca trumnę z relikwiami niosło 8 umundurowanych instruktorów (Harcmistrzów) jako przedstawicieli młodzieży zrzeszonych w ZHP. W procesji wzięli udział również harcerze z Gimnazjów poznańskich.

OGRÓDEK JORDANOWSKI w Grodzisku Mazowieckim powstał staraniem 6 mazowieckiej Drużyny Harcerskiej. Ogródek zaopatrzony jest w boiska do gier sportowych, kort tenisowy, skocznię oraz place do zabaw dla najmłodszej dziatwy. Na terenie tym wystawiony został także jednopiętrowy budynek o 7 lokalach, w którym znajdą pomieszczenie harcerskie drużyny Grodziska. Budynek jak i ogródek wybudowany za fundusze zebrane prawie w całości przez harcerzy dają piękne świadectwo pracy Mazowieckiemu Harcerstwu.

MAFEKING W WILANOWIE. W dn. 5 i 6.IV w Świdrze odbył się zlot starszyzny Chor. Warszawskiej, w którym wzięli również udział, starsi harcerze i starsi chłopcy, zwani teraz skautami. Oprócz obrad, na zlocie odbyły się dwie gry. Jedna polegała na tym, że każdy miał odszukać szybko na zlocie drugiego uczestnika, który otrzymał od komendy ten sam numerek. Numerki nosiło się na mundurze, a bractwo wzajemnie poszukiwało się i było bardzo wesoło. Druga gra przedstawiała „obronę Mafekingu". Dwie armie: Anglików i Burów miały obsadzić twierdzę Mafeking. Dzień upłynął wśród walk, zasadzek, wywiadów i podstępów wojennych, aż wreszcie „Anglicy" zajęli Mafeking, zyskując przewagę nad „Burami" jedynie 5 punktów. Zlot przyczynił się bardzo do zżycia się grona starszyzny warszawskiej.



Kom. Chor. Warszawskiej dh Wehsler obozuje na zlocie w Świdrze

HUFIEC LWOWSKI swój doroczny zlot urządził w Zboiskach. W Zlocie wzięło udział 37 drużyn.—Pięknie, szybko i pomysłowo rozbiły swe obozy jedynka, piątka i sódemka, ale i pozostałe drużyny nie miały się czego wstydzić. Wspólne ognisko i wielka gra polowa wszystkich drużyn złożyła się na program zlotu. Podniosła chwila przyrzeczenia, które złożyło 95 harcerzy na ręce dh. hufcowego, zakończyły ten miły dzień dla całego harcerskiego Lwowa.

DZIEŃ LOTNICZY W PŁOCKU zorganizowali harcerze miejscowego hufca pod protektoratem L.O.P.P. Na lotnisku zebrało się parę tysięcy publiczności głównie młodzieży szkolnej i wojska, która przyglądała się najpierw defiladzie samolotów, potem akrobacjom RWD 10, następnie skokom ze spadochronami i zawodom modeli latających. Przewidywane loty szybowcowe i konkurs baloników nie odbyły się z powodu silnego wiatru.

POLACY W DALEKIEJ AUSTRALII.

Harcerz Wagner, który odbywa swą podróż jachtem dookoła świata, od dłuższego już czasu przebywa w Sydney w Australii, skąd brak funduszów nie pozwala mu ruszyć dalej, mimo, że zbliżający się okres burz i wiatrów na Oceanie Indyjskim może mu uniemożliwić wyjazd na dalszych wiele miesięcy.

Otoczony serdeczną opieką Polaków w Australii, Wagner bierze czynny udział w życiu miejscowych rodaków. Niedawno odbył z nimi wycieczkę automobilową na najwyższy szczyt Australii zwany „Górą Kościuszki". Podczas obchodu 150-lecia Australii urządzono m. in. przedstawienie, powtarzane przez 2 tygodnie, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich narodowości, jakie żyją w Australii. Jedna z pań polskich uszyła własnoręcznie kilka polskich strojów, w które ubrały się australijskie dziewczęta (polskich tam nie ma). Z jachtu Wagnera „Zjawa III" zdjęto flagę i Polska była na tej uroczystości autralijskiej świetnie reprezentowana. Pewnego razu cała grupa w polskich strojach zrobiła Wagnerowi niespodziankę odwiedzając go na jachcie. Wizytę tę utrwaliła fotografia, którą widzicie obok.



N A T R O P I E M A G Ł O S

„ŚWIERK", TORUŃ. — W związku z listem Druha z dn. 13 b. m., zlikwidowaliśmy pomyłkę, która zakradła się do naszych notatek. Wpłatę zł. 4.— z 18.V. b. r. zapisaliśmy jako należność za prenumeratę „Na Tropie" w r. 1938, wobec czego pismo wysyłać będziemy pod adres Druha do końca r. b.

JEŚLI ZMIENIASZ ADRES

podaj administracji nietylko adres nowy, ale również miejscowość, w której mieszkałeś dotychczas.

Kartoteka nasza jest bowiem ułożona według miejscowości, to też nie posiadając twojego dotychczasowego miejsca zamieszkania, nie będziemy mogli załatwić zmiany adresu.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

POZNAJ NASZĄ FLOTĘ WOJENNĄ.

Nasze kontrtorpedowce i łodzie podwodne przeważnie znamy jedynie z fotografii, z ilustracyj zamieszczonych w pismach. Kto chce uchylić rąbek tajemnicy i poznać, jak te okręty wyglądają od wewnątrz, może to zrobić bez trudu. Są bowiem niedrogie, a opracowane przez doskonałych fachowców książeczki, w których opisano wszystko, co mogłoby was zaciekawić, o konttorpedowcach, łodziach podwodnych. Książeczki te, to „Zarys rozwoju okrętów torpedowych" por. marynarki Olgierda Żykowskiego, „Łodzie podwodne" inż. Jerzego Sawiczewskiego, a poza tym książeczki por. marynarki Jana Bartkiewicza „Broń podwodna" o minach i torpedach i komandora podporucznika inż. Heliodora Laskowskiego „Artyleria morska", w której autor opisał bardzo ciekawie, jak odbywa się strzelanie na okrętach morskich, których artyleria celnie ostrzeliwuje niewidocznego nieprzyjaciela na odegłość wielu km.

Wszystkie te książeczki, bogato ilustrowane, wydane zostały przez Ligę Morską i Kolonialną i kosztują po 50 gr.

NOWE PISMO MŁODZIEŻY.

Zaczęło ukazywać się nowe pismo młodzieżowe „Młody Nurt". Zawiera ono cały szereg interesujących działów, na pierwszy plan wysuwając zagadnienie obronności kraju i problemy społeczne. Na uwagę zasługuje szata graficzna pisma.

R O Z R Y W K I U M Y S Ł O W E

Rozwiązania z Nr. 9.

Nowy konkurs. Odczytane zawody z wizytówek; szofer, pilot, stangret, sternik, kierowca, motorniczy, dorożkarz, maszynista, windziarz, woźnica. Nagrodę „Tropem Zasętpu Żurawi" E. Grodeckiej otrzymuje Drużyna Harcerek z Tarnowskiej Dąbrowy. (przy szkole pow. Nr. 2).

Szyfr Rzymski. „Dzień matki to wielkie święto harcerki i harcerza". Wyrazy pomocnicze (czuwaj, kolonie, telegram, dach). Nagrodę książkę W. Szyryńskiego p. t. „Wycieczki" otrzymuje zastęp „Jeleni" przy 10 Drużynie im. T. Kościuszki. Inowrocław — Mątwy.

Rozwiązania z Nr. 11.

Konkurs obozowy. Odpowiedzi wpłynęło wiele i trudno byłoby napisać rozwiązanie, chybaby trzeba poświęcić na to ze 3 strony pisma. Jeden z pilnych druhen napisała aż... 895 wyrazów, a pewien druh znalazł ich 846 (ale nie wszystkie odpowiednie). Inne odpowiedzi także wahały się w granicach kilku setek.

Nagrodę książkę „Z moich Wędrówek i Przygód" M. Grażyńskiego otrzymuje dh J. Olkiewiczówna z Gostynina.

Obozowa Szarada. „Pojedziemy na obozy". Nagrodę książkę p. t. „Gospodarstwo obozowe" otrzymuje dh Maria Dobielińska z Cieszyna.

* * *

Uwaga. Wszystkich prenumeratorów pisma, którzy w ciągu roku wylosowali nagrody czy to w postaci książek, prenumerat, czy ekwipunku harcerskiego, a przez przeoczenie nasze, czy też poczty — swych nagród nie otrzymali prosimy o łaskawe wniesienie reklamacji do 1.VII br., podając rodzaj nagrody, i konkurs za jaki nagroda była przyznana.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. Kapiszewska. Wydawca: Harc. Biuro Wyd. „Na Tropie", Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.